FOT. ARCHIWUM SZPITALA IM. MADUROWICZA

W 1983 roku obecność ojców w szkole rodzenia była ogromnym przełomem. To na łódzkich lekarzach i położnych wzorował się kraj

Agnieszka Jędrzejczak
a.jedrzejczak@dziennikl odzki.pl

Macierzyństwo

Jak na porodówkę wpuścili mężczyznę i... wstawili wannę

To w Łodzi wszystko się zaczęło. Dokładnie 35 lat temu. Być może niewiele osób pamięta, ale to dzięki tutejszym lekarzom i położnym ze szpitala im. Madurowicza dziś kobieta nie musi rodzić sama, a dziecko jeszcze w brzuchu matki potrafi rozpoznać dotyk i głos ojca. W czerwcu 1983 roku po raz pierwszy w kraju na salę porodową razem z rodzącą wszedł jej mąż.

Dziennik Łódzki opisywał wtedy wizytę papieża Jana Pawła II w Polsce, Widzew Łódź po raz czwarty świętował wicemistrzostwo Polski, John Bon Jovi zakładał swoją grupę, a do kin właśnie weszła szósta część „Gwiezdnych Wojen - Powrót Jedi".

Łódź żyła wtedy pierwszym w kraju porodem rodzinnym. Porodem, podczas którego na porodówce, oprócz rodzącej kobiety, byli także jej mąż i ojciec dziecka. Tak, razem z pierwszym wydanym wspólnymi siłami na świat dzieckiem, narodziła się nowa era macierzyństwa i ojcostwa, a medycyna postawiła milowy krok do przodu.

Lekarze rewolucjoniści

Lato 1983 roku było wyjątkowo upalne i suche. Trzy lata wcześniej otwarto najnowocześniejszą wtedy porodówkę w mieście - szpital im. Madurowicza na Wileńskiej w Łodzi. Pracowali w niej lekarze, którzy zapisali się w historii jako rewolucjoniści. Najpierw prof. Włodzimierz Fijałkowski otworzył pierwszą w Polsce szkołę rodzenia (1956 rok), która później przygotowywała mężczyzn do roli tatusiów. A 27 lat później jego syn był pierwszym mężczyzną, który przekroczył progi sali porodowej. Ordynatorem kliniki perinatologii w „Madurowiczu" był wtedy prof. Tadeusz Laudański. To dzięki tym lekarzom porody w Polsce weszły na nowy, wyższy poziom. Wtedy to był skok cywilizacyjny, a dla niektórych coś nie do pomyślenia.

- Jeśli tatuś dotknął brzuszka albo przyłożył do niego ucho, to już był postęp jak na tamte czasy - wspomina Krystyna Kubacka, położna, która pracowała wtedy i wciąż pracuje w szkole rodzenia w łódzkim „Madurowiczu". - My byliśmy gotowi do tego, by przygotować panów do ich roli na sali porodowej i po wyjściu z dzieckiem do domu. Ale panowie na początku reagowali różnie. Niektórzy zupełnie nie chcieli w tym uczestniczyć. Byli i tacy, którzy kpili na zajęciach w szkole rodzenia, mówili, że to przecież nie oni rodzą. Musieliśmy uświadamiać, że dziecko jest również jego. Podczas pierwszego porodu rodzinnego urodziła się wnuczka prof. Fijałkowskiego, czyli tatuś, oprócz tego, że był przygotowywany u nas, to jeszcze z pewnością dostawał wskazówki w domu. Wszystko się odbyło zgodnie z planem. I dalej samo się potoczyło, choć powoli, bo wtedy rozdzielało się macierzyństwo i ojcostwo, a my poszliśmy w kierunku dwurodzicielstwa.

Okrzyki pod oknami

W tamtych czasach walczono z dużą umieralnością noworodków, a przez panujące w domach warunki, głównie na wsiach, porodówki zamieniały się twierdze obwarowane ostrymi przepisami. Nawet w początkach porodów rodzinnych rodzice wchodzili na porodówkę w ubraniach szpitalnych, a ojciec zakrywany był od stóp do głów. Wszystko po to, by uniknąć zakażenia.

- Zdarzało się, że musieliśmy któregoś tatusia wyprowadzić z porodówki, albo przytrzymać kamerę, którą wnosił ze sobą, ponieważ robiło mu się słabo - wspomina prof. Jarosław Kalina, dziś kierownik kliniki perinatologii w „Madurowiczu", a w tamtych czasach adept medycyny.

Profesor pamięta jeszcze czasy, kiedy mężczyźni mieli zakaz wstępu na porodówkę. A gdy rodziły się ich dzieci, oni wystawali godzinami i wykrzykiwali pod oknami sali porodowej wtedy jeszcze w szpitalu przy ul. Przyrodniczej.

- Chodziłem tamtędy do podstawówki i do dziś to pamiętam. Dochodziły stamtąd tylko krzyki. Położne albo matki krzyczały z góry imię dziecka i odzywał się tata, a one wystawiały do okna noworodka. To dziś wydaje się nieprawdopodobne, ale wtedy było normalną formą komunikacji. Żonę zostawiało się w szpitalu, a później odbierało. I taki był udział ojca w porodzie - mówi prof. Kalinka.

Dla rodzących w takich warunkach nie było to korzystne. Ciężarne przez to, że chciały pokazać swojemu mężowi dziecko, nierzadko dostawały stanów zapalnych i nie mogły karmić piersią. Na szczęście dziś takie praktyki są nie do pomyślenia.

- Pamiętam takiego pana, który przychodził z żoną, ale nie był zainteresowany. Zapamiętałam go, bo nigdy nie miałam takich osób w grupie, zawsze udawało mi się do nich dotrzeć. Ale gdy jego żona urodziła i przyszedł do szkoły rodzenia na taką relację z porodu dla tych, którzy jeszcze byli przed nim, nie pozwolił żonie dojść do słowa. Tylko on chciał mówić, jak wyglądał poród i jak zajmuje się dzieckiem, bo to jest jego dziecko. To był dowód na to, że zmieniliśmy punkt widzenia mężczyzn - wspomina łódzka położna.

Dziecko w wodzie

Wydaje się, że dziś te dwa światy dzieli przepaść. I w zasadzie tak jest. Dziś poród rodzinny nie oznacza już nawet obecności przy ciężarnej jej męża czy ojca dziecka.

- Definicja porodu rodzinnego zmieniła się. Kiedyś wymagaliśmy od ojca skończenia kursów, bez nich nie mógł wejść na porodówkę. Dzisiaj przychodzi właściwie z ulicy i co więcej, nie musi to być ojciec, a po prostu osoba towarzysząca do porodu, czasem to mama, innym razem siostra. I to też jest poród rodzinny. 80 procent porodów to w naszym szpitalu porody rodzinne. Pozostałe 20 proc. to sytuacje, kiedy tatuś nie zdążył dojechać albo pacjentka chciała urodzić bez takiego towarzystwa - mówi prof. Jarosław Kalinka.

Łódzki szpital „Madurowicza" był pionierem nie tylko w porodach rodzinnych, ale i... porodach w wodzie. 1 stycznia 1996 roku. To była ogromna zmiana koncepcji rodzenia, która wymagała większej precyzji w przygotowaniu ciężarnej, ale i stworzenia zespołu, który monitorował płód pod wodą.

- Pacjentka musiała wiedzieć, jak się zachować i co się dzieje, gdy dziecko rodzi się w wodzie. To było wydarzenie medyczne, więc selekcja pacjentek była duża. Na tamte czasy poród w wodzie był wyzwaniem. Teraz jest rzadkością, a wanna wykorzystywana jest w pierwszym okresie porodu jako tzw. imersja wodna. Natomiast rodzenie dziecka, czyli okres drugi, odbywa się już na fotelu - mówi prof. Kalinka.

Porody w wodzie nie są już tak popularne, ponieważ badania stawiają duży znak zapytania przy korzyściach z takiego porodu. Mimo to koncepcja rodzenia po ludzku, zapoczątkowana w łódzkim „Madurowiczu", wciąż jest kontynuowana. Dziś można tam urodzić nawet przy muzyce, co było pomysłem prof. Kalinki.

©℗